

NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Zygmunt Lubertowicz.

Głód w chacie!

Pamiętasz matko, jak ten głód,
do naszej chaty pukał wrót,
pamiętasz, ty pamiętasz,
gdy w zimie srebrny lód i szron,
tak wdzierał się ze wszystkich stron,
jak chwast na ludzki cmentarz!

Gdy skalnych turni tatrzańskich mur
obielił mróz... i szczyty gór
osrebrzył w lodu sople...
i mógłby nieraz zemrzeć ptak,
bo trudno było u nas tak
o chleba kęs, o mleka kroplę!

Nieraz na czarny chleba kęs
łzy nam kapwały z smutnych rzęs,
o matko ty żałosna,
o, bo jak trudno dzień po dniu,
bez ukojenia i bez tchu,
czekać nim przyjdzie wiosna.

O matko, matko w taką noc,
taka nas boleść, taka moc
ogromna i cierpiąca,
że kto raz taki przeżył sen,
za nic mu potem choćby w dzień
promienie błysły słońca!

Męczeńska karta.

Urządzono niedawno na Węgrzech wystawę węgierskiej martyrologii, na której znalazły się obrazy przedstawiające wszystkie prześladowania i egzekucje, jakich dopuszczał się rząd austriacki na patryjotach węgierskich. Wystawa zrobiła wielkie wrażenie a jej rezultatem jest wydawnictwo zbiorowego obrazu, przedstawiającego poszczególne sceny trwania węgierskich powstańców za okrutnych rządów feldmarszałka Haynaua. Wydawnictwo stało się ogromnie popularnem na Węgrzech i na usposobienie mas narodu węgierskiego, nawet w obecnej chwili politycznej, wywiera wpływ bardzo wielki.

Równocześnie, z tej strony Karpat, we Lwowie, otworzyła się na oścież, tajemna dotąd księga męczeństwa polskiego. Przed kilku laty oddał krajowy sąd karny do archiwum aktów grodzkich i ziemskich wszystkie akta procesów politycznych z ery absolutyzmu. Osłonięte dotychczas pieczęcią tajemnicy urzędowej, stały się one obecnie własnością świata naukowego, a historycy czerpią obficie z tej księgi polskiego męczeństwa i polskich ruchów wolnościowych. Każdy prawie zeszyt czasopism naukowych przynosi nowe i nieznane szczegóły z owej czarnej epoki naszych dziejów porozbiorowych, a między innymi proces Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego doczekał się naukowego opracowania przez dra Piotra Stebelskiego, który też obecnie w „Kwartalniku historycznym“ drukuje dłuższą, a niezmiernie ciekawą rzecz o roku 1848 we Lwowie.

Toż samo dr. Bronisław Łoziński zdołał już na podstawie wspomnianych aktów karnych ogłosić szereg interesujących szkiców historycznych, specjalnie zaś spiskiem pułkownika Józefa Zaliwskiego, zajmuje się p. Józef Chołodecki.

Ten ostatni autor jest jednakowoż, mimo swojej młodości i pracowitości, popsuty trochę współpracownictwem dziennikarskim, które przyniosło pracom jego cechę pośpiechu w opracowaniu poszczególnych kwestji i cechę dorywczowości. Mając tak pierwszorzędnym materiał pod ręką, jak akta sprawy Józefa Zaliwskiego nie porwał się p. Chołodecki na przedstawienie całości owej nieszczęsnej partyzantki, ale rozdrobnił je w szereg szkiców pomniejszych, ciekawych bardzo z osobna, pisanych żywo i zajmująco, ale będących zawsze tylko epizodami i fragmentami, wyrwanymi z całości, koło której autor chodzi, nie docierając do samej istoty sprawy.

Z trzech, dotychczas przez p. Chołodeckiego ogłoszonych fragmentów („Epizody z czasów spisku Józefa Zaliwskiego“ „Banialuki Rolińskiego“, „Wyprawy na Kolbuszowę w świetle aktów procesu karnego przeciw J. Z. i współnikom) jak najmniej z tego, co skąd inąd wiemy o Zaliwskim wynika przede wszystkim potrzeba szczegółowej monografji tej postaci, niezwyklej, nawet na owe czasy tak obfite w ludzi, niosących wszystko na ołtarz ojczyzny, obdarzonej dziką jakąś, a niepomowaną żądzą czynu, człowieka, który przeżył nieopisane katusze w lwowskim kryminale, a potem drugi szereg lat w ponurych kazamatach Kufsteinu.

Tembardziej zaś zasłużył sobie Józef Zaliwski na spokojny sąd naukowy, wobec najsprzeczniejszych opinii, jakie o nim przechowywały się w pamiętnikach owej epoki. Duch niespokojny, ambitny, o niesłychanej odwadze słowa i czynu osądzany był przez jednych bardzo surowo przez innych zanadto entuzjastycznie.

Litwin, który umknął z seminarjum duchownego, gdzie go przyspasabiano na księdza, uczestnik spisku wojskowego, nieustraszony partyzant w czasie powstania listopadowego, śmiertelny wróg Skrzyneckiego, jeden z najradzykalniejszych wychodźców, któremu Lelewel i Gotfryd Cavagnac ofiarowali szablę honorową — był pułkownik Józef Zaliwski jednym z pierwszych, którzy po powstaniu zrozumieli potrzebę oparcia dalszej walki o wolność na szerokich masach ludu wiejskiego.

I tej idei był on pierwszym tragicznym reprezentantem i pierwszym męczennikiem. Plan wyprawy partyzan-

ckiej opartej na chęci poruszenia mas ludowych hasłami rewolucji społecznej nie udał się, a sama wyprawa skończyła się fatalnie tak wobec sądu historyj, jak i dla jej uczestników.

Wynikiem tejże partyzantki był monstrualny proces, który trwał przez cztery lata (1883—1887) i pozostał w pamięci jako jedna z najczarniejszych kart austriackiej biurokracji i ówczesnego sądownictwa. Dziś akta tego procesu w 22 olbrzymich fascykułach spoczywają w archiwum bernardyńskim a to co dotychczas z nich wydobyto, z tego, co wydrukował p. Chołodecki wychodzi obraz pełen niezwyklej grozy, o szczegółach iście dantejskich.

Denuncjacja, szpiegostwo, zdrada wydobyta kijem i wyrafinowaną torturą, żołnierskie najazdy, re-



JÓZEF ZALIWSKI

pułkownik i długoletni więzień w Kufsteinie.

presje, szykany, torturowanie więźniów, zatrucie duszy ludu wiejskiego, wszystko to były środki, którymi rząd austriacki, już nie uspokajał kraj spokojny, ale znęcał się złośliwie, bez celu nad całym społeczeństwem polskim, tak jakby je chciał sprowokować do czynów rozpacz. Sąd kryminalny lwowski podobny był do olbrzymiego pająka, co roztoczył swe zdradzieckie sieci na cały kraj, porywał najwybitniejsze i najlepsze jednostki, które w kaźniach jego gniły wśród brudu i niechlujstwa — wśród wyszukanych męczarni.

Jedną z pierwszych czynności procesowych była wyprawa oddziałów wojskowych na Kolbuszowę i Wyrnię własność Wincentego i Jerzego hr. Tysskiewiczów. — Szczegóły tej wyprawy, poszukującej broni i powstańców są przedmiotem rozprawki ostatniej p. Chołodeckiego. Przeszło trzysta osób pociągnięto wówczas do odpowiedzialności a wśród ofiar zemsty biurokratycznej znaleźli się także włościanie tacy, jak Filip Tabor, wójt ze Zbydniowa, Antoni Turek, wójt z Dziurdziówki, Wojciech Rembis, gospodarz i krawiec chłopskich ubrań z Woli raniżowskiej, który podejrzany o sporządzenie sukman dla powstańców po dwukroć przechodził przez kije, Kazimierz Krynicki przysięgły z Górek, który katowany za tajemie

przechowku broni, przepłacił to czterotygodniową chorobą.

W dniu 25 lutego 1837, odczytano wyroki. Między innymi Zaliwski skazany został na śmierć, a równocześnie „ułaskawiony“ na dożywotnie więzienie w Kufsteinie.

W dolnym Tyrolu nad rzeką Innem, tuż przy bawarskiej granicy, znajduje się ta posepna w dzie-

jach naszych pamiętna forteca. — W niej to Zaliwski i wszyscy skazani w jego procesie długie przepędzili lata męki. Niektórych śmierć litościwa zabierała innym w drodze łaski zmniejszano lata kary, przychodziły nowe transporty więźniów z Polski, ale Zaliwskiemu dopiero wiosna narodów w roku 1848 otworzyła bramy ponurego więzienia.

Znękany i złamany wódz partyzantów z r. 1833 na ziemi francuskiej dopiero

spokojny znalazł przytułek i grób swój zarazem.

Na cześć pułkownika uczynił rzeźbiarz Henryk Dmochowski medalion żelazny, na którym obok popiersia Zaliwskiego przedstawił sceny życia więziennego w Kufsteinie.

I jeżeli kiedyś wzorem Węgier przyjdzie do skutku wydawnictwo ilustrujące polską martyrologię, to w niem poczesne miejsce zajmie Kufstein i pułkownik Zaliwski, razem z towarzyszami. F. J.



KUFSTEIN

więzienie stanu nad Innem w Tyrolu.

Z czasów saskich.¹⁾

Dzieje polskie doby saskiej należą do najmniej, albo też zgoła nieopracowanych naukowo — tymi słowy rozpoczęta przedmowa wydawcy niniejszej książki prof. Askenazego, żadnej nie zawiera przesady. Co więcej, jeżeliby chodziło o włączny dorobek ze strony historjografii polskiej, to śmiało można powiedzieć, że dzieje te dla literatury historycznej ostatnich lat dwudziestu nie istnieją zupełnie. Obszerniejsze, fachowe, na dłu-

goletnich studjach oparte, lecz mimo wszystko wiele przedstawiające do życzenia prace, ogłaszał w tym zakresie Kazimierz Jarochowski gdzieś jeszcze w latach 80-tych. Po nim znacznie później zjawiały się czasem rzeczy cenne wprawdzie, ale drobniejsze, szkice, luźne przyczynki i zarysy dotyczące poszczególnych zjawisk epoki a w rezultacie zeszło na to, że to co dziś nowego wiemy, o tych czasach, zawdzięczamy w pierwszym rzędzie Niemcom, potem zaś uczonym Francuzom i Rosjanom. W Niemczech zajmuje się Augustem II. Ziekursch i ogłasza rokrocznie wyniki swoich badań zmierzających systematycznie do utworzenia większej całości, Paweł Haake, zawzięty przeciwnik

¹⁾ Monografie w zakresie dziejów nowożytnych. Wydawca Szymon Askenazy. Tom. VII—VIII: *Polska w dobie wojny siedmioletniej Cz. I 1755—1758 przez Władysława Konopczyńskiego*. Warszawa 1909. str. XVIII—548 in 8-vo. Cena 4 Kor.

poprzedniego, toczy z temperamentem polemikę na temat elekcji Augusta II. i przygotowuje wydawnictwo listów królewskich; o sprawy polskie potrąca Philipp w swej nowej pracy o Augustu i sankcji pragmatycznej, Becker, pisząc o pokoju drezdeńskim i polityce Brühla, a w każdym prawie zeszyte wielotomowego *Archiv für sächsische Geschichte* da się coś nowego o Polsce znaleźć. Z ręki Francuza Boyé mamy obszerną jedyną naukową monografię o Stanisławie Leszczyńskim i wydanie jego korespondencji, nie licząc tego, że w tym samym przedmiocie istnieje legion opracowań w rodzaju rzeczy pp. Maugras lub Réaula, które mimo wszelkie braki zawsze coś niecoś interesującego przynoszą. Ile dają wydawnictwa rosyjskie najlepszym dowodem prace p. Konopczyńskiego, który nie miał przystępu do archiwów Petersburga i Moskwy, a przecie w zupełności brak ten drukowanym materiałem zastąpił. Istotnie słusznie, choć może nieświadomie ironizowali Anglicy, dając za temat dySSERTACJI doktorskiej opracowanie epizodu z czasów saskich w Polsce Jego Księżęcej, dziś Jego Królewskiej Wysokości... Syamu. Jego Księżęca Wysokość wydając następnie swe „arcydzieło“, nie o wiele mniej raczyła powiedzieć nad to, co wiedziała nasza nauka historyczna. I nas w pierwszym rzędzie winić należy, że nic nie wiedzieliśmy a nie dostojnego autora, że nic nie powiedział¹⁾.

W takich warunkach znaczenia książki p. Konopczyńskiego już samo w sobie da się ocenić. Stanowi ona w naszej historjografii zjawisko świeże i nowe a tak pożądane, podważa przez to wszechwładnie panujący wyrok opinii publicznej skazującej na zapomnienie epokę, obciążoną klątwą i hańbą rzekomego kompletnego znieprawienia i zepsucia, przywiedzenia do zupełnego upadku i ruiny naszej społeczności XVIII. wieku. W tym właśnie względzie na bliższą uwagę zasługuje okres obrany na przedmiot badań autora, który obejmuje lata 1755 (1752)—1763. Czasy te mieszczą w sobie bilans półwiekowej przeszłości gospodarki saskiej w Rzpltej, warunkujący dalszy tok wypadków za panowania ostatniego króla, a są zarazem punktem wyjścia szeregu późniejszych prób i usiłowań zmierzających do reformy i naprawy rządu i niezdrowych stosunków krajowych.

W tomie niniejszym sięgającym r. 1758 autor ujął całokształt ówczesnych spraw Rzpltej, rozpa-

trując je z dwojakiego punktu widzenia: lokalnego, polskiego i europejskiego. Na pozór wygląda to na zbytek, ale myliłby się czytelnik, który z faktu neutralności Polski przez cały czas trwania wojny siedmioletniej chciałby wnioskować o neutralnym stanowisku ówczesnej dyplomacji europejskiej. Rzeczy te nie należą wprawdzie do naszej historii czynnej, objaśnia trafnie autor, t. z. nie mówią co naród robił podówczas ze sobą i z innymi, ale wiążą się z naszą historją bierną t. z. objaśniają co zagranica robiła ze społeczeństwem polskim. Tak jeden i drugi kąt widzenia ułatwia w niemałym stopniu ocenę metody i systemu roboty u autora.

W zakresie stosunków europejskich trzeba było iść śladem badań obcych, przejrzeć i przetrawić całą olbrzymią niekiedy literaturę istniejącą i wyrobić sobie własny pogląd na sprawę. Tym sposobem autor zbadał szereg ważnych u nas nie-tykanych zagadnień i podał je w formie rozważań odstępujących niekiedy od wyników innych badaczy, a umożliwiających właściwą orientację w sprawach polskich. W tych znowu autor musiał zostać zupełnie samodzielnym, gdyż wszystko od gruntu trzeba było zaczynać i wszystkiego na własną rękę szukać. Akta 22 archiwów badanych przez autora, gdzie podstawę tworzyło Drezno, potem Berlin i Paryż, a nie brak w spisie Londynu, Kopenhagi i Wiednia dostarczyły nie mało materiału, którego część objęły obszerne bo 13 arkuszy liczące przypisy.

Na tem chcielibyśmy zakończyć naszą rolę sprawozdawcy. Nie sposób wejść na tem miejscu bliżej w treść omawianego dzieła. Ocenie należyście legendę i prawdę w rozstrząsanym przez autora sporze o ordynację ostrogską, wejść w gęstą sieć stosunków polityki wewnętrznej Polski, wykazać układ stronnictw i ich wzajemne spory, kłótnie i intrygi, nawiązać prawie, że rwącą się nić z ruchem dyplomacji czy to pruskiej, czy francuskiej, rosyjskiej lub austriackiej, scharakteryzować silnie i wyraziście szereg działaczy jak to uczynił autor n. p. z Brühlem wychodzi już całkiem poza ramy fejetonu, którego celem było podanie wiadomości o pojawieniu się tej pięknej książki i podkreśleniu jej doniosłego znaczenia dla naszej nauki historycznej. Czytelnik, którego przyszłość nasza obchodzi resztę sam dopełni przeczytaniem dzieła, któremu w „Monografiach“ dorobku naukowym szkoły prof. Askenazego, jedno z najpierwszych miejsc przeznaczyć wypada.

Emil Kipa.

¹⁾ *The war of the polish Succession by H. R. H The Crown Prince of Siam. Oxford 1901 str. 73 en 8-vo.*

Z awiatyki polskiej.

Zainteresowanie się wszystkich ludów kulturalnych postęпами żeglugi powietrznej wzrasta z dnia na dzień, a równocześnie z wynalazkami technicznymi i samem udoskonalaniem aeroplanów,

rośnie także chęć badań historycznych z zakresu dawnej, tak stosunkowo niedołączonej awiatyki, która pochłonęła życie tylu nieustraszonych Ikarów. Miarą tego interesu do przeszłości awiatyki są katalogi

antykarskie zagraniczne, które od pewnego czasu wprowadziły osobny dział awiatyczny, żądając za druki, pamiątki, medale odnośne, nieraz cen bardzo wygórowanych.

W ogólnym podnieceniu całego świata, na wiadomość o śmiałych i pomysłowych wzlotach żeglarzy powietrznych, bierze udział także i naród polski, jakkolwiek niema na razie widoków, ażebyśmy, wzorem państw europejskich, mogli marzyć o zbudowaniu własnej floty powietrznej. Próbną wzloty w Warszawie, powstanie we Lwowie towarzystwa awiatycznego, usiłowania inż. Edmunda Libańskiego, celem rozpowszechnienia nowych pomysłów i idei awiatycznych, świadczą, że wobec ruchu ogólnoeuropejskiego, nie chcemy i nie możemy pozostać bezczynni i obojętni.

Toż samo i w przeszłości naszej znajdujemy ślady wybitnego interesowania się postęпами żeglugi powietrznej a nawet wynalazców, którzy z pewnem powodzeniem próbowali rozwiązać problem, najtrudniejszy, jaki sobie ludzkość postawiła. Nawet w chwili ostatecznego upadku, rząd polski i król Stanisław August, na samą wiadomość o wynalazku Mongolfierów, nie omieszkali przeprowadzić prób wzlotowych w Warszawie i szczęśliwego awiatę Blancharda wynagrodzili medalem wybitym na jego cześć.

Razem z Blanchardem wzniosł się podówczas w powietrze Jan Potocki, jeden z najoryginalniejszych umysłów współczesnych i on też był pierwszym Polakiem, który spróbował powietrznej podróży w łódce lotnego balonu.

Gdzieindziej wystarczyłoby to, ażeby śmiałym podróżnikiem zainteresowała się chwila bieżąca, pod znakiem aeroplanu żyjąca. U nas jednakowoż cicho dotąd o człowieku, którego żądza podróży goniła po całym świecie, nawet go w powietrze uniosła, a tak była silna, że zniszczyła jego zdrowie i życie.

Dziwne było życie tego hrabiego, który nie dla zabawy ani przyjemności, ale istotnie dla głębokich studiów przebiegał całą Europę od Kaukazu po Gibraltar, spisywał życie i obyczaje obcych lu-

dów, a od czasu do czasu porywał się w głuchej rozpacz do służby własnej ojczyźnie, w oczach jego w gruzy opadającej. Ilekroć tylko zabłyśła nadzieja ratunku, czy to w czasie sejmu czteroletniego, czy też wojny z Moskwą spieszył Jan Potocki z najdalszych stron do kraju i zaciągał się do służby publicznej, czy to w charakterze posła sejmowego, czy kapitana inżynierii na polu bitwy, czy też ofiarne go obywatela, tworzącego na własny koszt całe oddziały saperów. Ratunku jednak nie było i wówczas ten sam Jan Potocki znowu uciekał w dalekie, egzotyczne kraje, to znowu z całym spokojem drukował swoje dzieła we własnej drukarni w Warszawie, a gdy już Polska stanowczo wykreślona została z rzędu państw żyjących począł Potocki szukać jej odrodzenia w prastarym bycie słowiańskim. Badał ślady istnienia Słowian na tem cmentarzysku ludów, jakim są dzisiejsze Niemcy, jeździł na Kaukaz i do Kiachty, a tymczasem coraz głębsza melancholia opanowywała umysł jego, coraz to większa tęsknota do światów dalekich a nieznanym.

W tej melancholji umarł w r. 1815 na Ukrainie pierwszy polski awiat i pierwszy polski pan-slawista.

W długim spisie jego dzieł, rzadkich dziś bardzo, bo tylko w stu egzemplarzach stałe wybijanych, nie znajdzie się dużo śladów jego umiłowania podniebnych, powietrznych lotów, gdzie indziej też, nie w aeronautyce, leży sława jego i miejsce w literaturze a pamięci. Fakt jednak, że był pierwszym polskim awiatą, winien być podniesiony w obecnych czasach.

Współcześni jednak nazywali go krótko „Ziemiopisem“ i takie też miano widnieje na medaljonie odlanym na jego cześć. Jest to medaljon okrągły z lanego brązu z popiersiem człowieka młodego, bez zarostu w lewo zwróconem. W otoku widnieje napis: Jan Potocki — Ziemiopis.

I jak rzadkie są dziś dzieła ziemiopisa, tak jeszcze radszym jest jego medaljon. Egzemplarz tylko bardzo pięknie zachowany ofiarowała pani Helena Budzynowska do zbiorów Galerji miejskiej.

Związek narodu polskiego.

(Rok 1888).

W „Konfederacji Narodu Polskiego z r. 1877“, rzucił czcigodny autor ciekawy zarys chwili, kiedy tocząca się na Wschodzie Europy wojna, budziła niezapomniane nadzieje i chęć podjęcia spuścizny 1863 roku.

Bohaterowie opowieści p. Rawity Gawrońskiego nie zrzekli się jednak swej idei i co nie mogło stać się wtedy rzeczywistością, pragnęli

wprowadzić w czyn w innej chwili, kiedy na widnokręgu dziejowym zawiśła brzemenna chmura nowej wojny, tym razem na terenie Kongresówki, między Rosją a Austrią.

Było to w r. 1888.

Już w r. 1887, naprężony stosunek obuaborczych państw wywołał u naszych patriotów gorący ruch, ożywienie, różne zebrania, potworzyły

się przy końcu tego roku związki, do których poszczególni ludzie, z działaczy r. 1877, należeli.

Osobiste ambicje, współzawodnictwo wielkich rodzin odegrały tu swoją rolę, gdyż jak zwykle nie było we Lwowie żadnej jedności.

Z Warszawy, Lublina, Wilna, Kamieńca Podolskiego, przychodziły liczne listy, w Peszcie utworzył się już był komitet polski, w Czerniowcach zabiło życie silniej w Czytelnii Polskiej, gdzie rozprawiano o stanowisku Polaków w przyszłej wojnie i gdzie czekano wiadomości ze Lwowa; z Poznania przybyło kilku zaufanych a tymczasem we Lwowie nie można było złączyć wszystkich razem.

Dnia 16 grudnia 1887 r. wieczorem zebrało się w biurze magistratu lwowskiego, w Archiwum miejskim, zebranie stosunkowo liczne, bo liczące 28 wybitnych patriotów polskich.

Przybyli na zaproszenie śp. Karola Widmanna, radcy Magistratu, który otrzymał pełnomocnictwo w tej sprawie od śp. Smolki.

Dla wyjaśnienia zaznaczyć muszę, iż obaj żyli w najszczerszej przyjaźni i w bardzo wielu wypadkach robił Widman to, co mu Smolka polecił.

Między zebranymi byli: Zacharjasiewicz, Rewakowicz, Stokowski, Pawłowicz, Koszczyc, Janko, ksiądz bernardyn Wójcik, Deskur, Jarmund, Grzybiński i inni, których nazwisk przypomnieć sobie nie mogę.

Narady trwały długo, wynik ich był niepewny, treść jednak znajduje się w liście Widmanna, pisanym dnia 17 grudnia do Smolki, który sam nadawałem.

Byłem bowiem prawą ręką Widmanna, który żyjąc samotnie, otaczał się zawsze młodymi ludźmi, i tym pomagał i często ich utrzymywał.

Tak wyrosli z pod jego ręki inżynier lwowski Maślanka, lekarz powiatowy dr. Przybyła; do takich i ja należałem. Pomagałem Widmanowi w jego zajęciach, i w latach 1883—1891 to jest aż do czasu śmierci Widmanna, wiedziałem o najmniejszej jego sprawie, o każdym prawie słowie, cieszyłem się bezgranicznym zaufaniem, a najsekretniejsze listy, były mi dyktowane i moją ręką pisane. To też kiedy późnym wieczorem wrócił Widman do domu opowiedział im przebieg spraw dorzucił garść swych wrażeń, oraz napisał list do Stokowskiego i do księdza Wójcika i kazał mi natychmiast zanieść, polecając oddać je tylko do własnych rąk.

Na drugi dzień przybyli obaj w południe do Archiwum, zjawił się Koszczyc, Pawłowicz, Rewakowicz, Deskur i w tem kółku zapadła stanowcza uchwała zawiązania „Związku Narodu Polskiego“.

Prezesem został Widmann.

Wedle opowiadania Widmanna, Rewakowicz i Stokowski nie podzielali zdania, by nawiązać stosunki z rządem austriackim, pragnęli przeprowadzić zupełną organizację w Królestwie i Galicji i wyczekać dalszego przebiegu sprawy.

Inni byli innego zapatrywania, różnica zdań spowodowała odłączenie się tamtych, a zbliżenie się Koszczycy ku rządowi austriackiemu.

W kilka dni potem nastąpiło spotkanie się głównodowodzącego we Lwowie śp. Winischgretza w Archiwum miejskim z członkami „Związku N. O.“ i rozmowa trwała przeszło 4 godziny.

Doszło do porozumienia.

Rząd austriacki złożył niektóre deklaracje, a dla „Związku N. P.“ rozpoczęła się chwila czynu. Nadszedł r. 1888.

Organizacja objęła wszystkie główne arterje życia polskiego, dziennie przychodziło do 50 listów z różnych stron ziemi naszej, nawet z Londynu, Konstantynopola, Rzymu, Paryża.

Rosyjscy tajni agenci szukali dostępu, Hendigery i inni wdzierali się w domy polskie, dwa razy próbowano dostać się do Archiwum miejskiego do aktów Rządu Narodowego Związku, ale daremnie.

Tymczasem dyplomatyczne zabiegi udaremniły wojnę — Związek jednak, jakkolwiek ostygł zapał, istniał nadal, organizacja była przeprowadzona po rok 1891.

Kłębek cały tej organizacji miałem w ręku, dopiero w chwili zgonu Widmanna, d. 25 października 1891 oddałem niektóre papiery, jak mi to polecił Widmann, na wypadek śmierci, Koszczycowi, również i pieczętki Rządu Narodowego, jak i listy wybitniejszych członków.

Niektóre są w moim posiadaniu. Obecnie chcąc, jako naoczny świadek i znający cały ten epizod historii, najdokładniej odtworzyć całokształt r. 1888, zwracam się do wszystkich, którzykolwiek mają jakieś listy, notatki lub zapiski z owych czasów, z gorącą prośbą, o łaskawe nadesłanie mi takowych pod adresem: K. Notz. Redakcja Kurjera Lwowskiego Lwów.

Karol Notz.

Uwagi o exlibrisach.

Skutkiem szerokiego rozpowszechnienia mechanicznych sposobów reprodukcji, jak autotypii i cynkotypii itd. stał się najnowszy exlibris, do pewnego stopnia plagą, która amatorskie zbieractwo zalewa lichotą i paskudztwem.

Nigdzie też bardziej, aniżeli na polu exlibrisów nie mnożą się zbiory funta kłaków nie warte zbieracze nie godni wspomnienia, przedmioty tworzone wyłącznie tylko w celach amatorsko-spekulacyjnych. Ludziom imponuje tytuł „zbieracza“ ama-

torstwo w pewnym kierunku nadaje trochę uroku, więc jaki taki obiera sobie zamiłowanie do exlibrisów i w tym kierunku „pracuje“ z wytrwałością godną lepszej sprawy.

Zaczyna też taki „zbieracz“ przedewszystkiem od własnego exlibrisu. Mniejsza o to, czy posiada jaką bibliotekę, czy potrzebuje na jej oznaczenie specjalnego znaku bibliotecznego: są domy w których każdy członek rodziny, nie wyłączając nawet dzieci szkolnych, posiada własny exlibris i to w kilku kolorach i odmianach. Wystarczy obrać sobie na chybił trafił jakiś rysunek, albo ornament, podpisać swoim nazwiskiem, kazać sporządzić kosztem kilku koron kliszę cynkograficzną, odbić z niej dowolną ilość egzemplarzy i sprawa z exlibrisem skończona, a zaczyna się zakładanie zbioru.

Właściciel exlibrisu rozsyła go wszystkim znany sobie i nieznanym zbieraczom z prośbą o zamianę sztuka za sztukę, przyczem każda odmiana w kolorze i t. p. liczy się zwykle za osobną sztukę. Oczywiście im więcej takich zbieraczy, tem prędzej się zbiór powiększa, zwłaszcza, gdy się do tego wciągnie jeszcze wymianę dubletów.

W tem wszystkiem jednak stare, historyczną wartość mające exlibrisy trafiają się coraz rzadziej, a również stosunkowo nie często znaleźć można exlibrisy, mające wartość pod względem artystycznym, jako dzieła stosowanej grafiki.

Podczas jednak, gdy u nas kwitnie jeszcze bez żadnych przeszkód zbieractwo exlibrisów bez wyboru, zaczyna się za granicą, a w szczególności w Niemczech dokonywać zwrot w kierunku zacieśnienia ram exlibrisowego amatorstwa, na rzeczy tylko o większej artystycznej wartości i tylko pewną manierą graficzną wykonane. Przy tem uświadamili sobie amatorowie, że exlibris istotnie nie jest składową częścią książki czy biblioteki, ale samodzielnym przedmiotem zbioru.

Zbieracz zagraniczny wie, że starych exlibrisów rytowanych przez Albrechta Dürera, Josta,

Amana, Meriana i innych, już dziś prawie za żadną cenę nie dostanie — i wie także równocześnie że współczesnych exlibrisów, o ile one wykonane są prymitywnym sposobem mechanicznej reprodukcji — zbierać nie warto. I dla tego też poważniejsi zbieracze idą tylko na exlibrisy, będące akwafortą, czy medziorytem i wogóle na takie, które pod względem artystycznym przedstawiają pewną wartość.

Ciekawe są również wymogi i postulaty jakie stawiają zagraniczni amatorowie przy sporządzaniu nowych exlibrisów. Pierwszym takim wymogiem jest wyraźne przedstawienie tego, co exlibris ma oznaczać, tak żeby on sam przez się mógł się dokładnie tłumaczyć. Wyraźnym jest na przykład herb, którego znaczenie jest przypuszczalnie powszechnie znane. Także i ten, który w rodzie swoim żadnego herbu nie posiada, może na exlibrisie wybrać sobie jakiś herb, z tym tylko warunkiem, ażeby nie podszywał się pod herby istniejących rodzin. Natomiast zarzucono powszechnie monogramy, jako zupełnie nieodpowiadające celowi exlibrisu, a tak samo zarzucono pisownię nazwiska samymi tylko wielkimi literami, albo też literami zdeformowanymi i powiązanymi ze sobą.

Dalej nie powinien być exlibris przeładowany alegoriami, mającymi przedstawiać wszystkie rodzaje zamięłowania właściciela, wszystkie jego tytuły, ordery, odznaki zaszczytne i tp. Główne zajęcie właściciela, główny kierunek jego studjów, wystarczy, jeżeli się wyrazi w formie najprostszego i najłatwiej zrozumiałego symbolu.

Kwestje te nie powinny być obcymi także i dla naszych zbieraczy, których liczba z każdym dniem prawie wzrasta. Przedewszystkiem jednak tak zbieracze, jak i ci, którzy zakładają własny exlibris dbać winni o zewnętrzną, jego artystyczną stronę i o wykonanie. Te dwa warunki konieczne są dla dalszego rozwoju polskiego exlibrisu.

PRZEGLĄD PISMIENNICTWA.

Lamus, w ostatnim, czwartym numerze (Jesień 1909) przynosi dwie literackie sensacje. Pierwsza z nich to dokonana przez redaktora „Lamusa“, p. Michała Pawlikowskiego próba tłumaczenia niektórych ustępów Iliady Homera na język góralski. Tłumacz rozumuje trafnie, że wszystkie tłumaczenia epopeji mają ujemną stronę, która leży w stylu tłumaczeń, stylu literackim, mniej lub więcej międzynarodowym. Styl epicki zaś nie jest międzynarodowym stylem, jest to styl dla każdego plemienia odrębny, każdemu narodowi właściwy, do każdego języka szczególnie przywiązany.

Jedyna polska żywa mowa epicka — powiada p. Pawlikowski — wykształcona, raczej zachowana na warunkach bytu staroświeckich, o pysznym stylu, to mowa ludu góralskiego. Gwara

chłopa niemieckiego nie może oddać tego, co gwara naszych górali, urodzona na warunkach bytu pierwotnych, na reminiscencjach tradycyjnych wojen szwedzkich i na fantazji zbrojnika, czerpanej z żywej natury. Powołując się zresztą na przykład i słowa Witkiewicza, dał p. Pawlikowski w tłumaczeniu tem początek pierwszej księgi Homerowej i początek ostatniej. Mimo obaw tłumacza, ażeby tłumaczenie to nie wzięte zostało ze strony czytelników za żart lub groteskę, czyta się je całkiem poważnie i z istotnem przekonaniem, że jędrne i obrazowe zwroty mowy ludu górskiego najlepiej się chyba nadawały do oddania myśli i obrazów ślepego piewcy czynów Helady. Jest w tem tłumaczeniu ta sama świeżość i bezpośredniość zewnętrznych wrażeń, która heksametrem Iliady

dodaje nigdy niespożytego uroku. I jeżeli jest w czem szkopał, to tylko w tłumaczeniu greckiej mitologii na pojęcia ludu góralskiego. Ze szkopału tego nie wybrnął też autor konsekwentnie, bo zaraz na początku w inwokacji wprowadza chrześcijańskie pojęcie Matki Boskiej, pomiędzy Jowiszów i Apollinów. Sprzeczność ta ostatecznie nie razi zbytnio, a to z tego powodu, że tłumacz, wzorem Homera, bogów greckich sprowadził całkiem na ziemię, a raczej na skały zakopiańskie, tak że taki np. „Apol tyle grzmiący“ przedstawia się w całej okazałości jako gązda z Zakopanego.

Drugą sensacją niniejszego zeszytu „Lamusa“ są rysunki sułtana Abdul Azisa, a raczej szkice batalistyczne wykonywane bardzo pierwotnie w samych tylko konturach w pracowni nadwor-

nego malarza sułtańskiego Stanisława Chlebowskiego (1835—1884). Rysunki te dały p. Mieczysławowi Treterowi sposobność przypomnienia samego Chlebowskiego, nie mówiąc już o tem, że sam fakt, że rysunki sułtańskie znalazły się aż we Lwowie, jest dość egzotyczny, tembardziej, że rysunki te świadczą o wybitnym talencie sułtana, tak bardzo nieszczęśliwego.

Wogóle ostatni zeszyt „Lamusa“, tak samo jak i poprzednie, utrwalały opinię najlepszego pisma polskiego literackiego, jaką „Lamus“ już sobie zarab w pierwszym roku istnienia potrafił zdobyć.

Projekt unii rosyjsko-polskiej w drugiej połowie XVII wieku, napisał Mieczysław Gawlik. We Lwowie 1909. Jeden z dość ciemnych dotychczas faktów historycznych z czasów potopu szwedzkiego wyjaśnia niniejsza praca historyczna, napisana z wielką ścisłością i niemalym nakładem zabiegów i źródeł, wykorzystanych bardzo umiejętnie. W czasie rokowań pokojowych między Polską a Rosją na komisji wileńskiej w r. 1656, wystąpili przedstawiciele rosyjscy z projektem elekcji cara na króla polskiego, oświadczając, że tylko pod tym warunkiem może być pokój zawarty, jeżeli po śmierci Jana Kazimierza na tronie polskim zasiądzie car Aleksy Michajłowicz. Projekt ten wywołał w Polsce ogromne wrazenie, a Jan Kazimierz dał posłom swoim, pod wpływem królowej Marji Ludwiki, przyzwolenie na traktowanie o elekcję trzynastoletniego carewicza. Zabiegi postronnej dyplomacji, wypadki wojenne, opinia w Rzeczypospolitej, podzielona a w Litwie bardzo sympatycznie przyjmująca myśl osadzenia cara na tronie polskim, wszystko to sprawiło, że sejm r. 1658 mimo wpływu austriackiego i francuskiego — jak twierdzi autor — faktycznie obrał cara Aleksego królem polskim, a w każdym razie komisja senatorów i posłów, wybrana celem zawarcia pokoju z Rosją, uchwaliła, że dla utrwalenia pokoju wewnętrznego konieczną jest elekcja cara. Przeciw dokonanej elekcji carskiej wystąpili biskupi a także i ościennie mocarstwa tak, że ostatecznie sam projekt upadł.

Około tego faktu obraca się praca p. Mieczysława Gawlika, odznaczająca się ponadto dużą wytrwałością sądu i zrozumieniem gry dyplomatycznej, a przytem pięknym opowiadaniem i umiejętnością należytego ugrupowania faktów. Nie znamy dotychczas innych prac tego autora, ale w każdym razie już ta jedna świadczy, że dziejopisarstwo polskie w p. Gawliku znajduje tegiego i pożytecznego pracownika.

Pierwotne dzieje świata w biblii i w podaniach babilońskich, przez H. Zimerna przełożył z niemieckiego A. L. Brody. Feliks West 1909. Jest to bardzo ciekawe i naukowo interesujące zestawienie wykładu biblijnego o początku świata, potopie etc. z odnoszonymi podaniami babilońskimi. Babilonia mianowicie od najdawniejszych czasów aż do królów perskich, nawet i później wywierała nie tylko wpływ polityczny ale i kulturalny na rozwój całej Azji przedniej. Wykopalska zaś czasów najnowszych dokonane w pobliżu samego Babilonu, wykazały też ponad wszelką wątpliwość, że nie w malej, stosunkowo nieznacznej ziemi Izraela, ale w wielkim centrze Babilonu poraz pierwszy znalazły wyraz myśli, za pomocą których starano się wyjaśnić początek świata i człowieka.

Jeżeli idzie o oznaczenie czasu, to śmiało można powiedzieć, że w drugim tysiącleciu przed Chr. przeniknęły do Palestyny legendy babilońskie. I ten okres jest dość wczesny, by pozwolić na długą przeróbkę i przetrawienie na gruncie palestyńskim, aby wreszcie legendy te stały się tem, czem je widzimy dziś w szacie hebrajskiej. Ale w dalszym ciągu staje się prawdopodobnem, że Izraelici przejęli te legendy od Kanaanejczyków, gdyż w owym czasie oni sami nie byli jeszcze na tej ziemi, albo dopiero zaczęli się w niej osiedlać.

Lilientalowa Regina. Święta żydowska w przeszłości i teraźniejszości. Kraków 1908. 8-ka. str. 89 z 20 tablicami.

Cenna ta praca wyszła jako odbitka z mało dostępnych „Rozpraw wyd. filolog. Akad. Um.“ krakowskiej. Na tem większą wagę zasługuje, ile że

obecnie folklor żydowski w Polsce nie ma poza p. Lilientalową równie uzdolnionego badacza. Święta żydowska podlegały aż nadto częstym przemianom skutkiem zmieniających się nieustannie warunków życiowo-bytowych przedewszystkiem. Przechowywały one w sobie jednakowoż przeżytki wiary, datujące się bodaj czy nie z czasów przedhistorycznych, a mimo tak ogromnej przestrzeni czasu, nie uległy zasadniczo żadnym poważniejszym przemianom. Święta żydowskich rozróżnia się trzy grupy. W pracy wymienionej autorka zajęła się jedynie grupą pierwszą, na którą składają się święta „pielgrzymie“: Pesach, Szabuoth i Sukoth. Wartość tej pracy podnoszą znamienne liczne uwagi, zaczerpnięte z literatury porównawczej. *Zet.*

Adam Antoni Kryński i Mirosław Kryński. Zabytki języka staropolskiego. Zeszyt 1. Warszawa 1909. Księgarnia M. Arcta. 8-ka. str. 80.

Wydawnictwem wymienionym oddali pp. Kryńscy walną przysługę potrzebom naszym naukowym, kiedy brak nam dotychczas porządnej chrestomatii pomników staropolszczyzny. Publikacja ta będzie ukazywała się zeszytami, tak, że z każdego 25-ciu arkuszy druku projektowane jest ułożenie tomu. W zeszycie pierwszym znajdujemy obok tekstu świętokrzyskiego, obfite wyjątki „Psaltera Florjańskiego“, a nadto rotysy przysięg sądowych, kazania gnieźnieńskie, urywki tłumaczeń statutowych itd. Teksty poprzedzone zostały odpowiedniami uwagami wstępnymi i bibliografiją danego przedmiotu. *Zet.*



Sprostowanie.

Autorką powieści „Nim słońce wzejdzie“, drukowanej w ostatnich numerach „Na ziemi naszej“, jest nie Marja, lecz Zofia Guzowska z Lublina.



NOTATKI.

Polski malarz w Stambule. W ostatnim salonie artystycznym w Pera, urządzonym przez zamieszkałych w Konstantynopolu malarzy i rzeźbiarzy, jedno z najprzedniejszych miejsc zajmowały płótna p. Warnia Zarzeckiego, profesora rysunków i malarstwa w cesarskiej szkole sztuk pięknych w Konstantynopolu.

P. Warnia Zarzecki jest synem emigranta z r. 1831, urodzonym w Nantes, uczył się pod kierunkiem Gersona w

Warszawie, potem w Monachium, wystawiał swe prace w Warszawie i we Lwowie, a wreszcie przeniósł się na stałe na Wschód, który na niego już od dawna wywierał nieprzeparty urok.

Dzieła jego w Konstantynopolu cieszą się niezwykłym uznaniem i sławą, a świeża wiadomość o nich za pośrednictwem dodatku literackiego do polakożerczego pisma Hamburger Nachrichten, rozeszła się szerzej po Europie. Krytyk tegoż pisma, bardzo surowy, ukrywający się pod literami V. S., po-

święcił polskiemu malarzowi cały szereg entuzjastycznych uwag.

Z większych płócien Zarzeckiego „Spoczynek Paszy“ został zakupiony przez sułtana Abdul Hamida i zdobi dziś jedną ze sal recepcyjnych w Ildiz Kiosku, gdzie też ostatnio znalazł się i najświeższy obraz artysty, zatytułowany: „Nazajutrz po przywróceniu konstytucji“. Inny obraz Zarzeckiego „Ave Maria“ zakupiony został przez ambasadora hiszpańskiego w Stambule dla hiszpańskiej królowej.